Dziś 6 stron Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 40 bis Ł. Rok 65 Wtorek, dnia 19 lutego 1935

Wicher spowodował straszną katastrofę pod Szamotułami

Śpiące rodziny robotników folwarcznych w Gorszewicach przywalił obalony przez wiatr szczyt budynku — Trzy osoby poniosły śmierć, a siedem osób odniosło rany

Szamotuły (tel. wł.) W blisko położonym maj. Gorszewice wydarzyła się dzisiaj w godzinach rannych katastrofa, nie notowanych już od lat rozmiarów. Pociągnęła ona za sobą śmierć trzech osób i spowodowała zranienie kilku dalszych.

W oborze na terenie folwarku Gorszewice, należącym do maj. Nowawieś, zamieszkiwała rodzina składająca się z dziesięciu osób. Przed kilku tygodniami, w styczniu, spłonął dach tej obory. Po pożarze pozostał szczyt muru wysokości 6 metrów. Mur ten znajdował się tuż nad mieszkaniem rodziny Adamczaków, którzy mieszkali na parterze pod sufitem, który był dla nich równocześnie dachem. Szalejąca dziś przez całą noc wichura zluźniła wolno stojący mur i ten, w pewnym momencie runął z hukiem na sufit mieszkania Adamczaków. Sufit pod ciężarem muru i pod siłą tego uderzenia zawalił się, grzebiąc pod gruzami całą rodzinę, która o tej godzinie, — przy niedzieli — 6,30 — znajdowała się jeszcze w łóżkach.

Na rozpaczliwe krzyki pogrzebanych nadbiegli sąsiedzi, którzy natychmiast zabrali się do odgrzebywania. Usuwano gruz gołemi rękami, szpadlami i widłami.

Po dłuższej nieustającej pracy wydobyto po kolei wszystkie zasypane osoby.

Trzy osoby były już martwe, a mianowicie: matka rodziny Stanisława Adamczakowa lat 52, jej córka Pelagja lat 17 i 18-miesięczny wnuczek, Władysław. Mniej lub więcej ranni zostali: ojciec Wincenty Adamczak lat 48, dzieci: Jan, lat 26, Antoni, lat 22, Stanisław, lat 21, Józef, lat 11, Antonina, lat 24 i Marjanna, lat 15.

Poza wymienionymi zostali jeszcze ranni zamieszkujący w przyległej stajni Stanisław i Agnieszka Osmałkowie, Andrzej Gulik, Stanisław Krzyżaniak i Jan Białasik.

O olbrzymiej sile uderzenia muru w sufit świadczy najlepiej fakt, że szyny żelazne, znajdujące się w szczycie dachu, zostały skrzywione, a mury obory całkowicie rozwalone.

Na miejscu strasznej katastrofy zjawili się starosta, komisja śledcza z dr. Chrzanowskim, komisarz policji Holzhauzen i lekarze dr. Wloch i dr. Salich.

W godzinach popołudniowych odbyła się sekcja zwłok.

KONKURENCJA SKOKÓW NA ZAWODACH FIS'u

POWYŻEJ REPRODUKUJEMY WSPANIAŁE ZDJĘCIE (Z GÓRY) SKOCZNI NARCIARSKIEJ W SZCZYRBSKIEM JEZIORZE, SKOCZNI, NA KTÓREJ, WCZORAJ W NIEDZIELĘ, STANISŁAW MARUSARZ OSIĄGNĄŁ 59 METRÓW, NAJLEPSZY WYNIK DNIA. ZWYCIĘSTWO W KONKURENCJI ODNIÓSŁ NORWEG BIRGER RUUD, UZYSKUJĄC 52, 55 i 54 MTR. (Patrz również własną korespondencję „Orędownika" ze Szczyrbskiego Jeziora na stronie 2-giej.)

Wichura w Poznaniu

W Poznaniu, jak i w wielu innych miastach, szalała w niedzielę olbrzymia wichura.

Wicher wyrządził znaczne szkody. Na dworcu towarowym wicher zerwał dachy na trzech wagonach. Około 350 miejscowych połączeń telefonicznych zerwał wicher, uszkodzone też zostały połączenia na kilku zamiejscowych linjach, m. in. zerwał wiatr połączenia do Chodzieży i Szamotuł. Z tramwaju linji 6 zerwała wichura blaszaną tablicę z numerem orjentacyjnym i poniosła ją, tak, że jej narazie nie znaleziono.

W pobliżu Poznania, na szosie Warszawskiej, wiatr zepchnął samochód mleczarski, rzucając go na drzewo. Szofer odniósł lekkie pokaleczenia.

Z domów odrywał wiatr z wielką siłą tynk i dachówki, rzucając je na ulice. W licznych miejscach zamknięto chodniki z uwagi na bezpieczeństwo przechodniów. W pewnej chwili szalejąca wichura poczęła zrywać dachówki z wieży na zamku poznańskim. Przybyła straż pożarna odgrodziła ul. Wjazdową i Wały Batorego, oraz Jana III, zamykając chodniki dla komunikacji pieszej.

Na ul. Wronieckiej 4 powstał pożar wskutek wadliwego komina najprawdopodobniej. Do pracy ratowniczej stanęły wszystkie trzy odwachy straży pożarnej. Wicher utrudniał gaszenie. Spłonął dach. (kl)

Wicher porwał balony kuliste

Berlin (Tel. wł.) Na odbywających się w Darmstadt mistrzostwach Niemiec w balonach wolnych wydarzyła się w niedzielę niecodzienna katastrofa. Szalejąca i stale zmieniająca swój kierunek wichura zerwała znajdujące się na uwięzi cztery balony, w chwili kiedy kończono napełnianie ich gazem.

W siatkę balonu „Graf Zeppelin" zaplątał się w tym momencie jeden z członków obsługi, 34-letni Petitjean, który został porwany w powietrze i dopiero na wysokości kilku metrów zdołał się uwolnić i zeskoczyć.

Skok okazał się tragiczny, gdyż spowodował złamanie kręgosłupa i natychmiastową śmierć. Wobec takiego wyniku, zawody odwołano i przełożono na później.

Obalony komin zabił strażaka

Berlin. (Tel. wł.) W czasie szalejącej wichury na przedmieściu Berlina, na terenie prywatnej fabryki, zawalił się komin. Kiedy straż ogniowa była zajęta usuwaniem gruzów, nowy podmuch wiatru zawalił drugi komin, który przygniótł strażaka, 52-letniego Beckera.

Groźna powódź na przedmieściach Łodzi

Rzeczki Jasień i Bałutka, skutkiem odwilży i ulewy, wystąpiły z brzegów i zalały niżej położone domy — Ewakuowano pośpiesznie w nocy zgórą 400 osób

Łódź, 17. 2. W nocy z soboty na niedzielę gwałtownie przybrała rzeka Jasień na terenie Widzewa pod Łodzią.

Wskutek nagłego topnienia lodu i śniegu, tudzież masowych opadów atmosferycznych, nagromadziła się wielka ilość wody i o godzinie 2 w nocy zalała niżej położone ulice, Nowy Świat, Bawełnianą, Kenitzera i inne.

Na ul. Bawełnianej, siedem domów, należących do „Widzewskiej Manufaktury", zostało zalanych do pierwszego piętra.

W domach tych zamieszkiwali robotnicy „Widzewskiej Manufaktury". Ewakuowano ich przymusowo do sal fabrycznych, bądź też do lokali związków zawodowych i organizacyj.

Łącznie ewakuowano z zalanych domów ponad czterysta ludzi.

Na miejsce powodzi przybyli przedstawiciele władz, straż ogniowa, policja i oddziały wojskowe.

Wskutek grożącego niebezpieczeństwa podmycia domów, przekopano rów, celem odprowadzenia wody na przyległe tereny. Ponieważ gwałtowne spływanie wody zagrażało wylewem na terenach fabryk Scheiblera i Grohmanna, gdzie przy zbiegu ulic Przędzalnianej i Emilji wylała rzeka Jasień, pod pałacem Herbsta zahamowano odpływ wód i skierowano je na pola „Widzewskiej Manufaktury".

Również rzeka Bałutka wylała zalewając cztery niżej położone domy przy ul. Marynarskiej 12 i 15, oraz Koronkowej i Inflanckiej.

Straż pożarna i obywatele zorganizowali niezwłocznie akcję, tak, że zdołano umożliwić spłynięcie nadmiaru wód, poczem straż pożarna wypompowała wodę z piwnic zalanych domów.

Na Chojnach położony obok kanału dom przy ul. Warneńczyka został zalany i wezwana straż przekopała rów przez co wody spłynęły i uniknęło się groźnego niebezpieczeństwa.

Straty spowodowane przez powódź są bardzo znaczne.

Zorganizowano pomoc dla ewakuowanych zalanych domów. Ludności dostarczono okryć i pożywienia, gdyż uszła ona z domów nawpół ubrana.

WYNIKI SPORTOWE

Niemcy — Holandja 3:2 (2:0)

Amsterdam (tel. wł.) Na stadjonie olimpijskim odbył się tam międzypaństwowy mecz przy udziale 45 tysięcy publiczności. Dzięki szczęśliwej grze w pierwszej części meczu, Niemcy odnieśli nieznaczne zwycięstwo.

Włochy — Francja 2:1 (2:1)

Paryż (tel. wł.) W rozegranym w Genewie meczu międzypaństwowym mistrz świata Włochy, wobec 30 tysięcy publiczności, pokonał nieznacznie drużynę Francji w stosunku 2:1 (2:1). Honorowy punkt uzyskał Keller.

Paryż — Praga 1:0 (0:0)

Paryż (tel. wł.) Paryżanie zdołali odnieść to zwycięstwo dzięki dobrej grze bramkarza Hidena oraz szczęśliwej grze napadu, który uzyskał bramkę przez Veinante w 24 min.

„Warta" — „Cuiavia" 16:0

Inowrocław. (Tel. wł.) Niedzielne spotkanie pięściarskie o mistrzostwo Polski między dotychczasowym mistrzem Polski, „Wartą", a kujawską drużyną „Cuiavią" zakończyło się bez walki wynikiem 16:0.

Wobec zdekompletowania drużyny „Cuiavii", „Warcie" przyznano walkower. W spotkaniu towarzyskiem „Warta" zwyciężyła 11:5.

St. Marusarz czwarty

W mistrzostwach F. I. S. odbyły się w dniu wczorajszym skoki otwarte. Padający w sobotę śnieg zmienił się w niedzielę na deszcz, co w znacznym stopniu utrudniło przeprowadzenie konkursu i z tego też powodu skrócono rozbieg.

W wyniku konkursu pierwsze miejsce zajął Birger Ruud z notą 231.7 (58 i 55 i pół m), 2) Anderssen R. (Norw.) 228 (59 i pół i 55), 3) Andersen (Norw.) 225,5 (58 i pół i 59 m), 4) Marusarz St. (Polska) 225.2 (59 i 57 m).

Bronisław Czech zajął jedenaste miejsce ze skokami 51 i 55 m.

Dyskwalifikacja Walasiewiczówny

Nowy Jork, 17. 2. Świetna lekkoatletka polska, Stanisława Walasiewiczówna, została zdyskwalifikowana na przeciąg jednego miesiąca przez amerykańską federację lekkoatletyczną za start z zawodowcami.

Estończycy grają lepiej

Tallin. (Tel. wł.) W spotkaniu międzypaństwowem koszykówki drużyna polska przegrała 47:19.

Akt przejścia Saary pod władzę Niemiec

Rzym. (PAT.) Podpisanie końcowych układów francusko-niemieckich w sprawie przejścia Saary pod suwerenność nastąpi w Neapolu w poniedziałek, 18 bm. W uroczystości składania podpisów wezmą udział: przewodniczący komitetu 3-ch, baron Aloisi, ambasador francuski w Rzymie, de Chambrun, ambasador niemiecki von Hassel, prezes komisji rządzącej Zagłębia Saary Knox, rzeczoznawcy niemieccy i francuscy oraz delegaci sekretarjatu Ligi Narodów.

W kuchni politycznej wrze „praca"

Stronnictwa, jako niewygodne, mają być odsunięte od wyborów

Warszawa, 17. 2. Poinformowani zapowiadają, że obóz rządowy dąży w tej chwili do jak najszybszego uchwalenia nowej konstytucji, następnie zaś ordynacji wyborczej i zmiany organizacji rządu.

Sejmowa komisja konstytucyjna ma być zwołana na dzień 28 bm.

Co do ordynacji wyborczej, to jak słychać, na główne trudności natrafia zrealizowanie zasady, aby nie dopuścić stronnictw do wystawiania własnych list i kandydatur.

Odbywają się więc narady nad tem, czy do wyznaczenia kandydatów mają być powołane specjalne komisje obywatelskie, czy połączone organizacje samorządowe i gospodarcze. Odbywa się w dalszym ciągu studjowanie różnych ordynacyj wyborczych, m. in. jest podobno pewna tendencja oparcia zasad nowej ordynacji na zarzuconej ostatnio ordynacji jugosłowiańskiej.

Co do organizacji rządu, to i nad tem podobno odbywają się narady w Prezydjum Rady Ministrów. Idą one w kierunku ustalenia, czy szef rządu ma nosić nazwę kanclerza, czy też prezesa Rady Ministrów, określenia stosunku ministrów do szefa rządu, pewnego odciążenia Prezydjum Rady Ministrów od spraw drobniejszych i ścisłego określenia kompetencyj każdego z ministrów, wreszcie ustalenia, jakie rozporządzenia wydawać i ogłaszać ma rząd, jakie wojewodowie ewentualnie nawet starostowie.

Eksplozja w fabryce chemicznej

W Mościcach zginął jeden robotnik, a dwóch odniosło rany

Kraków, 17. 2. W piątek o godz. 9 rano w Zjednoczonych Fabrykach Związków Azotowych w Mościcach pod Tarnowem wydarzył się wstrząsający wypadek.

Z niewyjaśnionej przyczyny nastąpiła eksplozja maszyny do wirowania kryształów. Rozległ się huk, a równocześnie jęk stojących w pobliżu robotników. Ofiarą wybuchu padł rażony częścią rozerwanej maszyny mistrz fabryczny, Dominik Wojszle który poniósł śmierć na miejscu. Równocześnie rażeni zostali innemi częściami rozerwanej maszyny dwaj robotnicy, mianowicie Jan Żmuda i Władysław Kazimierczyk. Pierwszy z nich odniósł ciężkie rany, a drugi został kontuzjowany. Rannych odstawiono do szpitala w Tarnowie, gdzie Żmudę poddano operacji, podczas której zaszła konieczność amputowania mu lewej nogi. Stan Kazimierczyka nie budzi obaw.

Na miejsce wypadku przybyły natychmiast władze sądowo-śledcze z Tarnowa, które przeprowadziły badania celem ustalenia przyczyny strasznej katastrofy.

Kartelu cementowego nie będzie

Warszawa, 17. 2. „Gazeta Polska" zapewnia, że nie ma szans istnienia zgłoszony w końcu stycznia r. b. do rejestru kartelowego kartel cementowy, ponieważ w sferach decydujących panuje opinja, że nie ma on racji bytu.

Katastrofa autobusowa w Hiszpanji

Paryż. (Tel. wł.) Jak donoszą z Madrytu, w pobliżu miejscowości San Sebastian jadąca z wielką szybkością ciężarówka zderzyła się z pełnoobsadzonym autobusem.

Zderzenie okazało się fatalne w skutkach, gdyż z pod szczątków rozbitych samochodów wydobyto cztery zniekształcone trupy, oraz kilka osób ciężko rannych.

Porwanie żony radnego komunistycznego

Paryż (PAT). Agencja Havasa donosi z Saarbruecken, że płk. Hennesy, b. szef policji saarskiej, opuści jutro Saarę.

W Dudweiler została porwana przez przeciwników politycznych żona radnego miejskiego komunisty Hey'a.

Spłonął hydroplan z 8 pasażerami

Katastrofa angielskiego wodnoplatowca w drodze z Neapolu na Maltę

Londyn. (PAT.) Hydroplan brytyjski spadł na pagórki około Messyny. Powodem katastrofy była silna mgła. Trzy zwęglone trupy wśród szczątków samolotu znaleziono.

Ministerstwo lotnictwa komunikuje, że hydroplan znajdował się w drodze z Neapolu do bazy samolotowej Calafrana na wyspie Malcie. Na samolocie znajdowało się 8 osób. W tej liczbie dwu oficerów i jeden podróżny. Wszyscy znajdujący się w samolocie zginęli.

Europejskie mistrzostwa narciarskie

(Korespondencja własna „Orędownika")

Stary Smokowiec, 16 lutego.

Organizację tegorocznych zawodów narciarskich F. I. S. (Federation Internationale de Ski) powierzono Czechosłowacji. Z zadania tego, trzeba przyznać, Czesi wywiązali się dobrze. Są wprawdzie pewne niedociągnienia, ale gdzie ich niema.

Terenem zawodów są czeskie Wysokie Tatry na odcinku od Tatrzańskiej Łomnicy po Szczyrbskie Jezioro, a więc na przestrzeni 27 km, co pociąga za sobą wielką stratę czasu, gdyż często zawodnicy mieszkają na jednym krańcu, a zawody odbywają się na drugim. W tem położeniu znajduje się polski zespół narciarski, gdyż, mieszkając w Tatrzańskiej Łomnicy, musi jeździć do Szczyrbskiego Jeziora na konkursy skoków i biegi. Te duże odległości byłyby po polskiej stronie Tatr katastrofą, nie są nią jednakże w Czechach. Wzdłuż całego terenu imprez narciarskich FIS ciągnie się wspaniała autostrada, nazwana przez Czechów Cesta Slobody — Drogą Wolności, a dziesiątki nowoczesnych autobusów przewozi zawodników na miejsce startu. Prócz autocarów są i tramwaje, tak, że trudności terenowe zostały zredukowane do możliwego minimum.

W skład samego programu FIS weszły: bieg sztafetowy 4×10 km, bieg na 18 km prosty i do kombinacji klasycznej, skoki do kombinacji klasycznej, skoki indywidualne i bieg na 50 km. Kombinację klasyczną, na którą złożyły się bieg zjazdowy i slalom, przeniesiono do Mürren, w Szwajcarji, gdyż zarzucano Czechom, że nie umieją ich organizować. Chcąc temu zaprzeczyć, urządzili u siebie zawody międzynarodowe w zjeździe i slalomie o wielką nagrodę Czechosłowacji, w których wzięło udział przeszło 100 zawodników krajowych i zagranicznych.

W biegu sztafetowym pierwsze miejsce zajęli Finowie w składzie: Husu, Karppinen, Liikanen i Nurmela w czasie 2.42:30. Ogółem w biegu wzięło udział jedenaście państw: Węgry, Austrja, Czechosłowacja, Finlandja, Łotwa Jugosławja, Rumunja, Szwecja, Norwegja, Polska i Niemcy. Francja nie wzięła udziału w tym biegu, a Włochy wogóle wycofały się z zawodów FIS. Drugie miejsce zajęła Norwegja w czasie 2.43:17, trzecie Szwecja w czasie 2.46:53. Polska, którą reprezentowali w tym biegu Karpiel, Berych, Górski i Orlewicz, zajęła siódme miejsce. Gdyby nie fakt, że Berycha chwyciły na trasie kolki i stracił w tym biegu prawie 3 minuty, zajęlibyśmy zapewne piąte miejsce, tuż za Niemcami.

W dwa dni później, 15 lutego, udowodnił Berych naocznie, że jest dobrym biegaczem i że te jego kolki nie były żadną bujdą. W biegu na 18 km, który odbył się wśród silnej zadymki śnieżnej, uzyskał bardzo dobry czas 1.44:00 i zajął temsamem wród biegnących Polaków drugie miejsce po Górskim, który przebył trasę w czasie 1.41:55. Reszcie polskich zawodników niebardzo się powiodło, np. Bronek Czech przeszedł trasę w czasie 1.51:05. Inna rzecz, że warunki atmosferyczne były ciężkie. Jak już zaznaczyłem, cały czas szalała śnieżna zadymka, a prócz tego śnieg był bardzo nierówny. W jednym miejscu nawiany, w drugim puch. Sama trasa nie była zbyt ciężka, było tylko dużo podchodzenia i to dość stromego. Sztuką więc było wysmarować na taką trasę narty. Konkurencja w tym biegu była bardzo silna. Na starcie stanęło przeszło 240 zawodników, w tem przeszło połowa zagranicznych.

Pierwsze miejsce zajął Fin Klaes Karppinen w czasie 1.27:50, drugie Norweg Oddbjörn Hagen w czasie 1.28:45, trzecie Norweg Olaf Hofsbakken w czasie 1.31:47.

Dziś, w sobotę, odbyły się skoki do kombinacji na nowo przebudowanej skoczni Jarolimka, nazwanej tak od jej projektodawcy architekta Karola Jarolimka, energicznego propagatora narciarstwa w Czechach. Skocznia ta ma sztuczny rozbieg, cały zbudowany w drewnianej konstrukcji. Ma on cztery długości, powstałe w ten sposób, że opuszcza się w danem miejscu część rozbiegu i tworzy w ten sposób pomost. Długość największa wynosi 82 m. Przy starcie ma skłon 40 stopni, później przy odskoku przechodzi w 6 stopni nachylenie. Trybuny dla publiczności mieszczą się naprzeciw skoczni. Po bokach zeskoku znajduje się tylko trybuna sędziowska, prasowa i trybuna z personelem technicznym, obsługującym tablice, wykazujące długość skoku.

Według opinji skoczków, skocznia ta ma doskonały rozbieg, świetnie niesie i jest dość łatwa w samym skoku, trudna jednakże do lądowania. Najlepszym tego dowodem są wyniki konkursu skoków do kombinacji. Wszyscy trzej Norwedzy: Hagen, Hoffsbakken i Röen, doskonali skoczkowie, najpoważniejsi kandydaci na zwycięzcę kombinacji, mieli tylko jeden ustany skok (każdy tylko dwa razy skakał — nie trzy). Również w czasie treningu były bardzo częste upadki przy skokach, a nawet był poważny wypadek złamania przez zawodnika nogi.

W czasie konkursu trudność zeskoku jeszcze się zwiększyła, gdyż po nocnym silnym halniaku przyszła odwilż i wskutek tego na zeskoku jeszcze bardziej hamowało. Jednakże Polacy doskonale dali sobie radę z temi trudnościami i skakali bardzo dobrze. Nie zajęli wprawdzie pierwszych miejsc, co przy tak silnej konkurencji byłoby nieprawdopodobnym wyczynem, posunęli się zato wybitnie naprzód i podczas, gdy poprzednio, po biegu do kombinacji, Bronek Czech znajdował się niżej 30 miejsca, przez swe doskonałe stylem skoki, przyczem drugi był najdłuższy z ustanych w tym dniu, figuruje w tej konkurencji jako dziewiąty, z sumą punktów 351.40, z czego za same skoki aż 211.90. Stanisław Marusarz zajął jedenaste miejsce z notą 339.80 (za skoki 213.80), Orlewicz - Woyna — siedemnaste (nota 305.90), Górski — osiemnaste (300.60), Bursa — 21 (292.50), Mrowca — 25 (261.60), Andrzej Marusarz — 29 (248.05) i Maralyk — 30 (246.30).

Stanisław Marusarz w skoku na zawodach F. I. S.'u w Szczyrbskim Jeziorze.
fot. J. Konwiński.

JÓZEF KONWIŃSKI.

Jak pracują ludzie nocy

GDY MY SŁODKO ŚPIMY?

W chwili, gdy przeciętny obywatel, czyli tak zwany obecnie modnie „szary człowiek" zagrzebuje się w wyziębioną skłodem dnia pościel i szybkim ruchem gasi światło, aby pogrążyć się w błogi sen, zaczyna się dla wielu jego współziomków dzień — dzień w nocy.

Porywają ich odrazu te same utrapienia, przed któremi on właśnie uciekł — uciekł pod kołdrę i w kranię snu.

Idźmy za nimi i podpatrzmy co czynią w nocy, jak pracują.

W jednym z domów, gdzie nie wszyscy w nocy śpią, zaraz za progiem ogarnia nas miły zapach świeżego pieczywa, chleba. To piekarz przygotowuje nam do kawy porannej świeże bułki. W piekarni ruch, tempo, upał afrykański. Wokół kręcą się ludzie, biali od mąki, półnadzy, muskularni. Otwarte piece buchają żarem, jakaś maszyna huczy bezustannie. Na przybysza nie zwraca się zbytniej uwagi. Niema na to czasu.

Właśnie wędrują do pieca „szneki" z makiem. Młody piekarczyk kładzie całą blachę z ciastem na łopatę i jednym ruchem umieszcza ją w piecu. Blacha za blachą znika w prostokątnym otworze. Tuż obok rząd czeladników ugniata ciasto na chleb, nadaje mu formę i waży każdą sztukę ciasta. Skromne bułeczki wjeżdżają gromadnie na długiej listwie do pieca w przeciwległym kącie pracowni. Całe ich szeregi czekają swojej kolejki. Co chwilę trzeba schodzić z drogi ludziom, niosącym z akrobatyczną zręcznością długie deski z ciastem, lub ze świeżo wyjętem pieczywem.

Osobny dział stanowi cukiernia, gdzie wypieka się ciastka. Wiele tu maszyn do mielenia maku, bicia śmietany itd. Zapach cudowny, zwłaszcza, gdy się ma lekki apetyt... Dzisiejsza piekarnia to cała fabryka, wytwarzająca setki i tysiące sztuk pieczywa dziennie, a właściwie „nocnie", gdyż piecze się tylko w nocy, aby na rano było wszystko świeże. Wszędzie uderza nadzwyczajna czystość, tak urządzeń, przyborów, jak i samego personelu. Czuwa nad tem bacznie oko mistrza, który wszędzie jest, wszędzie zajrzy.

Nieprzyzwyczajonemu upał piekarni dokucza nieznośnie, to też z prawdziwą ulgą na ulicy wciągamy ponownie w płuca mroźne powietrze.

Noc jest ciemna, ulice puste. Poznań śpi przykładnie. Karnawałowe zabawy odbywają się poza grubemi murami domów i na ulicach rozbawione pary widzi się dopiero o brzasku.

Zdaleka rozbłyska nagle ostre niebieskie światło. Długiemi smugami kładzie się na jezdni, drży i gaśnie. Gdy oczy, oślepione tym blaskiem, przyjdą do siebie, dostrzegają w tem miejscu mały czerwony punkcik.

To sygnał ostrzegawczy.

W mroźną noc jakiś człowiek i podłożywszy pod kolana parcianą poduszkę, klęczy na bruku i pochyla się. Z pod palców strzela snop iskier i oświetla wyraźnie skórzaną maskę i stal szyn. Obok huczy motor. To spawacz pracuje w nocy. Gra świateł dla widza wspaniała, a dla niego praca ciężka i nużąca.

Z zamyślenia wyrywa nas przeciągła trąbka pogotowia. Zrazu odległa, niewyraźna, potem coraz bliższa.

Coś się stało — wypadek.

Na skręcie ukazują się dwie ogniste kule latarń. Rosną szybko. Po chwili cień wozu przelatuje obok nas, jak strzała. Zdaje się, że śmierć biegnie tuż obok...

Gdzieś na bruku leży nieprzytomny człowiek, nie rusza się. Pochyla się nad nim kilku zapóźnionych przechodniów.

Karetka staje, silnik nie przestaje pracować. Z środka wyskakuje lekarz i dwóch sanitarjuszy, pojawiają się nosze, podręczna apteczka. Jedno spojrzenie w twarz nieprzytomnego, dotknięcie pulsu. Pada krótki rozkaz i chorego wnoszą do środka. Trzask drzwiczek i wóz rusza.

Wszystko to stało się tak szybko, że zanim przypadkowi świadkowie czyjegoś nieszczęścia zdołali ochłonąć z wrażenia, główny jego bohater znajduje się już w bezpiecznem miejscu pod opieką lekarza.

Nie wszystkim może wiadomo, że od chwili odezwania się alarmującego dzwonka w pokoju dyżurnego lekarza do wyruszenia samochodu z pełną załogą, upływa zaledwie jedna minuta: W tej jednej minucie sprawdza się, czy alarm nie jest fałszywy, lub poprostu jakimś głupim żartem, bo i tak bywa, biegnie do garażu, sprawdza, czy wszystko zabrane, bo zapomnieć niczego nie można, zapuszcza motor i — w drogę. Czasem jest to podróż daleka, gdzieś na krańce miasta. Wóz znajduje się na miejscu wypadku zwykle przed upływem pięciu minut.

Przechodząc późną godziną przez puste ulice, na którymś tam piętrze jednego z domów dostrzegamy oświetlony szereg okien, nierzadko i całe piętro. Nie zdajemy sobie sprawy, że wre tam nerwowa praca redakcyjna. Przy aparacie siedzi dyżurny stenograf i odbiera depesze, które jutro może wstrząsną całym światem — gdy się ten świat obudzi. W sąsiednim pokoju w kłębach dymu z papierosów pracuje redakcja pełną parą, ustawicznie dzwonią telefony, biegają chłopcy z gotowymi artykułami do drukarni i zpowrotem z korektą.

O tej samej porze na odległych przedmieściach palacz wrzuca węgle pod rozpalony piec wielkiej fabryki, czy odlewni żelaza. Ogień nie może przez noc wygasnąć, piec wystygnąć. Otwarte palenisko parzy go żarem a równocześnie na ulicy, gdzieś za narożnikiem kurczy się z mrozu przy swojej „kuchni" kiełbaśnik i tupie nogami. Interes źle idzie. Czasem sprzeda zaledwie parę sztuk przez noc, czasem dopiero nad ranem jakiś zabłąkany gość poczuje nagle apetyt i skusi się na parkę parówek z musztardą.

Obok poczciwi dorożkarze drzemią na wysokich kozłach swoich pojazdów i czekają na pasażera, który jeżeli się już trafi, to długo się jeszcze targuje i namyśla i choćby niewiadomo jak był zawiany, słyszeć nie chce o kursie według taksometru.

Ich koledzy po fachu, szoferzy taksówek, których całe szeregi stoją bezczynnie, jakby nikomu nie były potrzebne, mogą przynajmniej wyspać się względnie wygodnie na skórzanych poduszkach oparcia i „pod dachem", lub w chwilach nudów pogawędzić z nocnym stróżem, który poowijany w kilka conajmniej płaszczy i podobny zdaleka do stożka siana, kręci się od bramy do bramy, brzęczy kluczami i pali arcy-„woniejącą" fajkę. Wszystko to pracownicy nocni, zarabiający na życie wówczas, gdy my śpimy...

Leo.

Wizyta w starej piekarni

gdzie wypieka się chleb wodny, czyli pławiony

Każde miasto posiada jakąś osobliwość, a to pochyłą wieżę, lub pękaty Barbakan, czy wreszcie słynne pierniki.

Jeden z miejscowych piekarzy przekonywał mnie, że do takich poznańskich osobliwości, obok szeregu innych rzeczy, należy również w o d n y c h l e b, zwany też pławionym.

Dziś wiedzą o nim tylko wytrawni smakosze, którzy znają stare piekarnie i tam ten „smakołyk" nabywają.

Przed wielu laty Poznań miał specjalny targ na chleb. Obsługiwał on nietylko miasto, ale i podmiejskie wioski. Odbywał się on w miejscu, gdzie dziś (niestety) znajduje się żydowska cukiernia Hirszlika, w t. zw. rotundzie.

Do nielicznych piekarń, wypiekających ten wodny chleb należy pewna piekarnia na Chwaliszewie, założona w 1873 r.

Wybrałem odpowiednią porę i postanowiłem podpatrzyć, jak powstaje ten wodny chleb.

Przez wąskie schody, przeciskając się o jaśniejące w mroku, duże worki z mąką, dostałem się do piekarnianej izby.

W obłokach mącznego kurzu, w świetle lampy, jakiś średnich rozmiarów cień poruszał rytmicznie rękami nad stojącą w kącie wielką drewnianą kadzią. Przybliżyłem się. Cień okazał się starym pomocnikiem piekarskim, liczącym 77 lat, zwanym popularnie „Morcinem". „Morcin" już 55 lat w tej niepozornej piekarence uwija się koło tej drewnianej kadzi.

— O! kupa już lat — westchnął — i schwycił w swe krzepkie jeszcze ręce wielką drewnianą warzechę, którą począł mieszać umieszczony w kadzi kwas chlebowy.

— Chleb wodny — poinformował mnie właściciel — wypieka się nie na drożdżach, tylko na kwasie chlebowym.

Tymczasem „Morcin" do kadzi wsypał mąki i dolał wiadomą tylko jemu ilość wody. Rytmicznie zginając ciało, wymieszał w obie strony, znowu mąką przysypał i na tej mieszaninie na wierzchu wycisnął duży krzyż.

Wielkie, drewniane wieko zamknęło przedemną tajemnicę tej masy.

W powietrzu unosił się jeszcze zapach kwasu chlebowego, przypominający fermentujące żytnie wino. Równie stary, jak „Morcin", zegar tykał powoli, zataczając swemi wahadłami od szeregu lat te same łuki. Płonące w piecu drzewo trzaskało, sypiąc od czasu do czasu na posadzkę snopy iskier. Zza niskich okien dochodził turkot jadących wozów.

Na środku izby stała czworokątna skrzynia, t. zw. „bajtla". W tej chwili „pucował" ją piekarz, a pomocnik jego umocowywał wagę na zwisającym od sufitu sznurze.

Stary „Morcin" z powagą podniósł wieko i wylał ciasto do „bajtli". Piekarz i jego pomocnicy wprawnemi ruchami dzielili je, ważyli i nadawali mu kształty okrągłych bochenków. W oczach moich bochenki na dnie „bajtli" wymykały się z pod palcy piekarza i posłusznie ustawiały się jeden obok drugiego, w długie szeregi.

— Popsuje! — krzyknąłem, gdy stary „Morcin" do „bajtli", wypełnionej bochenkami surowego chleba, począł lać wodę.

— Niema obawy — uspakajał mnie właściciel.

A stary „Morcin" lał wodę, aż pod jej powierzchnią zginęły poukładane bochenki.

— Teraz musi „wyparować" — powiedział „Morcin" sakramentalne słowa i czekał.

Chleb zaś mókł w wodzie tak długo, aż wprawne oko fachowców orzekło, że ma „dosyć". Wtedy dopiero poczęli wyciągać mokre „kołacze" i rzucać je w skrzynię z pszeną posypką. W tumanach kurzu, jakie się wznosiły, z trudem widziałem, jak chleb, „utarzany" w mącznym pyle, ginął w ziejącej żarem otchłani pieca.

— Czasem, w razie powodzi, sama Warta chce spławić nasz chleb — informował mnie właściciel. Piekarnia jest położona nad Wartą, to też nieraz woda przeciska się przez podłogę i musimy brodzić w niej po kostki.

— N a p r a w d ę w o d n y c h l e b — pomyślałem, opuszczając piekarnię.

Najstarsze książki kulinarne o nim już wspominają. Mało kto jednak wie o tem, że chleb ten wypieka się po dziś dzień w Poznaniu.

Zer.

Oryginalny testament

Pewien bogaty farmer w San Francisko wpadł na oryginalny pomysł. Ażeby uniknąć wszelkich sporów spadkowych po swojej śmierci postanowił sporządzić testament nie pisemnie, ale za pomocą filmu dźwiękowego. W obecności notarjusza i dwóch świadków odbyło się zdjęcie filmowe. Farmer głośno i wyraźnie odczytywał punkt po punkcie swoją ostatnią wolę. Chcąc uczynić zadość wszelkim wymaganiom prawnym, zrobiono jeszcze jedno zdjęcie, w którym notarjusz i dwaj świadkowie poświadczają, że farmer w ich obecności i przy pełnej świadomości i z nieprzymuszonej woli odczytał swój testament przed aparatem. Dwadzieścia cztery godzin po zdjęciu oglądali farmer, notarjusz i świadkowie już gotowy film, poczem film zamknięty w blaszanej puszce i notorjalnie zapieczętowany, zdeponowano u prezydenta sądu w San Francisko.

Po śmierci farmera zgromadzą się jego wszyscy spadkobiercy w sali kinowej, gdzie z płótna ekranu sam farmer wypowie im swoją ostatnią wolę. Amerykańskie sfery prawnicze twierdzą, że ten sposób sporządzania testamentu jest najpewniejszy, i z góry zapobiega wszelkim procesom spadkowym.

Piekarnie pracują w nocy, abyśmy rano mieli świeże pieczywo.

Dyżurny stenograf odbiera depeszę, które rano ukażą się w gazecie.

Dyżurny lekarz pogotowia wypompowuje żołądek zatrutemu.

Mowy prokuratora i obrońców w procesie o petardy w synagodze

Jakie są przyczyny antysemityzmu młodzieży polskiej?

(Korespondencja własna „Orędownika")

W dniu wczorajszym podaliśmy treść wyroku, który w sobotę popołudniu zapadł w Wilnie w procesie o rzucenie petard w tamtejszej synagodze. Obecnie podajemy bardzo ciekawe wywody oskarżyciela publicznego i obrońców oskarżonych, wywody, które wygłoszone zostały w piątek, po zamknięciu przewodu sądowego.

Redakcja.

Wilno, 15 lutego.

Spodziewany w dniu dzisiejszym wyrok w procesie o wybuch w bożnicy przy ul. Popławskiej nie zapadł. Całe posiedzenie wypełniły przemówienia stron oraz repliki, po których sąd przerwał posiedzenie, oświadczając, iż wyrok zostanie ogłoszony w sobotę o g. 12 w południe.

Napływ publiczności w dalszym ciągu bardzo wielki. Uderzała też wielka ilość „znajomych twarzy" z urzędu śledczego.

Punktualnie o godz. 11 prezes Kaduszkiewicz otworzył posiedzenie, udzielając głosu prokuratorowi Wolskiemu.

Bezstronnie oceniając mowę oskarżyciela publicznego, stwierdzić musimy, że stała ona na bardzo wysokim poziomie retorycznym i zdradzała doskonałą znajomość i opanowanie sprawy. Ale sprawa ta tak mało w gruncie dawała materjału poza tem, co stwierdzili sami oskarżeni, że chwilami piękne zwroty mowy podprokuratora Wolskiego robiły wrażenie kręcenia bicza z piasku. Jak się należało spodziewać, p. prokurator zaczął od twierdzenia, iż mamy do czynienia z „tajną organizacją", która skupiła obok siebie zbira Bobrowicza i idealistę narodowca — Wardejna. Wardejn miał być przywódcą tej grupy i używać do swych celów zarówno „zawadjaki" Bobrowicza, jak i ludzi chorych, słabszych psychicznie, w rodzaju Hrynkiewicza i Olszewskiego. Dowodu winy Wardejna szuka p. prokurator przedewszystkiem w zeznaniach Polikszy, zastrzegając się przezornie, iż woli nie zajmować się kwalifikacjami moralnemi tego świadka (konfidenta).

P. prokurator wierzy w uroczyste przysięgi na cmentarzach, wierzy w petardy, kwasy i gazy, bicie Żydów i t. d. Ta wiara całkowicie wyjaśnia p. prokuratorowi rolę Wardejna, którego zastępcą miał być Olszewski.

Rola Hrynkiewicza mniej p. prokuratora interesuje i stwierdza on tylko jego zmniejszoną poczytalność. Winę „chemika" Drawnela uważa całkowicie za załatwioną i, przechodząc do kwalifikacji czynu, domaga się ukarania wszystkich oskarżonych, gdyż czyn ich całkowicie podpada pod pojęcie, zawarte w cytowanych przez akt oskarżenia artykułach kodeksu karnego.

Pierwszy zpośród obrońców zabrał głos adw. Szyszkowski, broniący Olszewskiego.

Zaprotestował on gorąco przeciwko wysiłkom prokuratora wykorzystania cienia, rzucanego przez osoby Bobrowicza i Leoszki, na pozostałych oskarżonych. Jeżeli nawet stanąć na tem stanowisku, że istniał kontakt pomiędzy wszystkimi oskarżonymi, to istniał on jedynie do chwili, w której Bobrowicz i Leoszko popełnili przestępstwo pospolite. W okresie, gdy mogło tych ludzi łączyć coś ze studentami, nie byli oni jeszcze zbirami. Ten cień powinien też całkowicie odpaść.

W dalszym ciągu swego przemówienia przeprowadza obrońca głęboką analizę artykułów kodeksu karnego, zastosowanych w danym wypadku. Przecież młodzież nie pozbawiła żadnego Żyda życia, a to, iż wyleciało kilkanaście szyb, nie da się podciągnąć pod pojęcie zawarte w art. 215 — 219 k. k. które wyraźnie mówią o życiu, zdrowiu i o „znacznych rozmiarach" szkód, uczynionych na mieniu. Nie lekceważąc wcale metod, jakich ci chłopcy w walce z Żydami używali, nie należy ich wyolbrzymiać, jak to czyni akt oskarżenia. Tu nie chodziło o zamachy i morderstwa, lecz o robienie przykrości, a to zasadniczo zmienia sprawę. W konkluzji obrońca domaga się uwzględnienia młodocianego wieku Olszewskiego oraz jego niebezpiecznej choroby.

Obrońca Hrynkiewicza adw. Kowalski rozpoczyna swe przemówienie od zwalczania tezy istnienia porozumienia, które właściwie w danym wypadku przybierałoby cechy spisku. Śmiesznie jednak wygląda ten spisek, którego cele i środki nie odpowiadają warunkom art. 216. P. prokurator opiera się na zeznaniach Polikszy. W świetle tych niepoważnych zeznań sprawa istnienia w łonie Koła Młodych Str. Nar. jakiejś tajnej organizacji jest zwykłą fantazją. A poza tem przecież Hrynkiewicz do Stronnictwa Narodowego nie należał i nie należy. Burzy to całą koncepcję p. prokuratora. Rola Hrynkiewicza sprowadza się zatem do przeniesienia owego szrapnela, przyczem niosąc go, z pewnością nie mógł mieć zamiarów, jakich wymaga art. 216. Więc karać za niezamierzone nawet winy nie można. Znalezione butelki, jak to kategorycznie stwierdza ekspertyza zakładów uniwersyteckich, ani wybuchu, ani pożaru wzniecić nie mogły. A więc i przenoszenie tych butelek nie może stanowić winy z art. 218.

Analizując w końcu zeznania biegłego lekarza, przychodzi mec. Kowalski do przekonania, iż osk. Hrynkiewicz nie może ponosić całkowitej odpowiedzialności za swe czyny.

Doskonałe było pod każdym względem przemówienie obrońcy Drawnela adw. Jankowskiego. Nie zgadza się on pod pewnym względem z adw. Szyszkowskim, który dopatruje się źródeł antysemityzmu polskiego w pewnych tradycjach przeszłości. Trzeba pamiętać, że tych młodych chłopców, akademików, sprowadziły na ławę oskarżonych nienormalne warunki życia w Polsce. Ci chłopcy razem nie mają 100 lat, są to przeważnie studenci 1-go i 2-go roku uniwersyteckiego. Ale żyją oni w zupełnie innych warunkach, niż pokolenia przedwojenne i wojenne. Zdają oni sobie dokładnie sprawę z tego, iż po 5 latach studjów uniwersyteckich będą drugie pięć lat bezpłatnymi aplikantami, lub lekarzami bez praktyki. Walczą oni dzisiaj wprost o miejsce w życiu narodu, dlatego też inna miara musi być do nich stosowana.

O Drawnelu nic nie wie ani główny świadek oskarżenia, rzekomy członek tajnej organizacji Poliksza, ani asp. Królikowski, zaś znaleziony pocisk nie był niczem innem, jak przyciskiem na biurku, jakich wiele jest na biurkach po wojnie. A chemikalja, znalezione w „laboratorjum", jak stwierdza ekspertyza uniwersytecka, nie nadają się do preparowania środków wybuchowych. W końcu adw. Jankowski wnosi o całkowite uniewinnienie Drawnela.

Po przerwie rozpoczyna się oczekiwane z napięciem przemówienie obrońców Wardejna.

Pierwszy zabiera głos adw. Engiel, rozpoczynając od teoretycznej analizy zastosowanych przez akt oskarżenia artykułów. Przedewszystkiem znamienne jest, że akt oskarżenia mówi o „porozumieniu", w które weszli oskarżeni dla wywoływania wybuchów w domach modlitwy przy ul. Popławskiej, Kalwaryjskiej względnie Piłsudskiego. Nastąpiło to przed 15 listopada roku ub. Ale czy na 15 lat, miesięcy, czy dni, tego akt oskarżenia nie mówi. A jeśli mamy wierzyć zeznaniom Polikszy, który należał do tajnej grupy do czerwca 1934 r., to właśnie w tym czasie Wardejn miał ustąpić ze stanowiska kierowniczego. Jeżeli zaś należenie do „tajnej organizacji" do czerwca 34 r. nie stanowiło przestępstwa dla Polikszy, to dlaczego ma być karalne dla Wardejna. Odpowiedź na to daje tytuł sprawozdania z rozprawy niniejszej, zamieszczonej w „Kurjerze Wileńskim". Chodziło o powiązanie osoby Wardejna, wybitnego działacza narodowego, ze zwykłymi przestępcami.

Tylko w tej płaszczyźnie akt oskarżenia mógłby się stać zrozumiałym. Bo kto mówi o Wardejnie? Mówi Królikowski. Mówi on rzeczy konkretne dopiero na podstawie zeznań Bobrowicza. Jak sobie zatem wyobrazić tę okoliczność, że taki wszechwiedzący Królikowski nie wszczął dochodzenia przeciwko Wardejnowi i jego kolegom na długo przed zabójstwem Jeremowiczowej? Asp. Królikowski nic nie wiedział prócz tego, że Wardejn jest wybitnym członkiem ruchu narodowego i czekał jedynie na to, by coś przeciwko niemu zdobyć. Ciekawe jest, że p. Królikowski wierzył zeznaniom Polikszy tylko w części, dotyczącej Wardejna.

Przechodząc następnie jeszcze raz do analizy artykułu, zastosowanego względem Wardejna, cytuje mec. Engiel motywy komisji kodyfikacyjnej, która wyraźnie pod pojęcie niebezpieczeństwa powszechnego podciąga takie zjawiska, jak klęski żywiołowe. — Kilkanaście szyb żydowskich to nie wylew rzeki, ani zaraza morowa. Przestępstwa, zarzucanego przez akt oskarżenia, Wardejn nie popełnił. Należy mu się całkowite uniewinnienie.

Duże wrażenie na sali wywołało krótkie przemówienie dziekana Rady Adwokackiej, adw. Krzyżanowskiego. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na niechęć prokuratora do analizowania wartości moralnej św. Polikszy. A jednak właśnie zeznania tego świadka stały się kamieniem węgielnym oskarżenia. P. prokurator wierzy Polikszy, bo jego zeznania potwierdza św. Królikowski. Ale z drugiej strony sam Królikowski powołuje się przedewszystkiem na Polikszę. Wytwarza się błędne koło, z którego akt oskarżenia nie może wyjść.

Pod jednym względem zgadza się adw. Krzyżanowski z przedstawicielem oskarżenia. Pod względem oceny moralnej Wardejna. Jest to jednostka zdolna i szlachetna i nie mogła ona pójść po drodze którą jej jakby wskazywał p. prokurator.

W ostatniem słowie oskarżeni, za wyjątkiem Bobrowicza i Hrynkiewicza, którzy prosili o łagodny wymiar kary, domagali się uniewinnienia.

P. K.

Jak wiadomo, wyrok sądu brzmi: Wardejn — 2 lata, Bobrowicz — 5 lat, Leoszko — 4 lata, Olszewski — 3 lata więzienia, a Hrynkiewicz — 1 rok aresztu. Wyrok sądu pierwszej instancji nie jest jeszcze prawomocny, bo oskarżeni będą apelowali.

„Kodeks postępowania podatkowego"

Nowe zasady postępowania władz skarbowych

Ordynacja podatkowa, rozporządzenie wykonawcze i ostatnio ogłoszona obszerna instrukcja ministerjalna stanowią swego rodzaju kodeks postępowania podatkowego, regulujący wszystkie kwestje formalne, związane z wymiarem podatków. Kodeks ten powstał — nie w drodze ujęcia w jedną całość istniejących już przepisów, lecz opiera się na nowych zasadach, po których min. skarbu spodziewa się poprawy opłakanych stosunków, panujących dotychczas przy wymiarze i ściąganiu podatków. Ostatnia debata sejmowa wykazała zgodność poglądów bloku prorządowego i opozycji na potrzebę czemprędszej zmiany stosunków w naszej skarbowości.

Jak już donosiliśmy, min. skarbu wydało ostatnio okólnik L. D. V. 3817/1/35 w sprawie postępowania władz skarbowych. Z obfitej treści tej instrukcji wyjmujemy najważniejsze postanowienia.

Dobre przepisy — dobre wykonanie

Min. skarbu wychodzi ze słusznego założenia, że dobre zasady postępowania wymiarowego winny być przedewszystkiem dobrze wykonywane. Dlatego też będzie wymagane od wszystkich podległych ministerstwu władz, aby polityce wymiarowej całkowicie się podporządkowały. Niestosowanie się do niej pociągnie dla winnych kary, aż do zwolnienia ze służby włącznie. Surowa ta przestroga ze strony ministerstwa była konieczną z uwagi na to, że ordynacja podatkowa wyposażyła władze skarbowe w bardzo dalekoidące uprawnienia, które źle wykorzystywane łatwo mogłyby doprowadzić do całkiem już nieograniczonej samowoli władz wymiarowych.

Oparcie wymiarów na materjale faktycznym.

Po zniesieniu obywatelskich komisyj szacunkowych funkcja wymiaru podatków przeszła na czynnik urzędniczy. Życie wykaże, czy posunięcie to było dobre, w szczególności zaś, czy rzeczywiście wymiary będą się opierały na materjale faktycznym, jak to nakazuje ordynacja. Każdy wymiar podatkowy odtąd winien być zgodny z rzeczywistym obrotem lub dochodem płatnika i winien opierać się na takich danych informacyjnych, które istotnie uzasadniałyby uskutecznienie wymiaru w wysokości, przez władze wymiarowe ustalonej.

Znamiona zewnętrzne nie wystarczają jako podstawa wymiaru!

Tylko w najrzadszych wypadkach władza będzie mogła opierać wymiar na znamionach zewnętrznych, w szczególności zaś w tych, gdy stopa życiowa płatnika, nie posiadającego żadnych uchwytnych źródeł podatkowych, daje dostateczną podstawę do stwierdzenia chęci uchylenia się takiego płatnika od obowiązku podatkowego.

O rozpowszechnienie ksiąg handlowych.

Polityka wykonawcza władz skarbowych, w myśl intencyj omawianej instrukcji, winna przyczyniać się do rozpowszechnienia instytucji ksiąg handlowych. Nieprzyjmowanie ksiąg handlowych za podstawę wymiaru winno mieć uzasadnienie przedewszystkiem w ich wadliwości materjalnej, w nierzetelności ksiąg.

Oby w przyszłości do postanowień ordynacji podatkowej i pochodnych przepisów dostosowywali się nietylko płatnicy, ale i wykonawcy tych przepisów w urzędach skarbowych!

Rokowania francusko-angielskie nad odpowiedzią Niemiec

Francuska i angielska Rady Ministrów obradować będą dopiero we wtorek wzgl. w środę — Kiedy bezpośrednie rozmowy między Londynem a Berlinem?

Paryż. (PAT). Według zapewnień kół miarodajnych w najbliższy poniedziałek rozpoczną się rokowania francusko - angielskie w sprawie noty niemieckiej. Narazie chodzi tylko o nawiązanie wymiany poglądów. Rokowania wkroczą w okres aktywny dopiero po obradach obu gabinetów.

Posiedzenie francuskiej Rady ministrów poświęcone nocie niemieckiej odbędzie się we wtorek. Angielski gabinet obradować będzie nad tą sprawą w środę.

Według ogólnego przewidywania rokowania francusko - angielskie doprowadzą do ponownego wysłania do rządu niemieckiego jeszcze jednej wspólnej noty. W kołach politycznych panuje przekonanie, że dopiero po uzyskaniu odpowiedzi z Berlina na tę drugą notę możliwe będzie nawiązanie bezpośrednich rozmów Londynu z Berlinem, czego domagała się wczorajsza nota niemiecka.

Rewizyta w Dreźnie

Berlin. (Tel. wł.) Prezydent m. Warszawy p. Starzyński wyjeżdża w środę, 20 bm. do Drezna w towarzystwie wiceprezydenta Olpińskiego i inż. Sinki. W Dreźnie zabawi on do soboty, 23 bm.

Projektowany jest również wyjazd delegacji Krakowa w składzie sen. Skoczylasa i prof. Jachimeckiego

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10—12

Dyżury nocne aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S-ców Leinwebra, Plac Wolności 2. S-ców Hartmana, Młynarska 1. W Danieleckiego. Piotrkowska 127 A. Perelmana, Cegielniana 32. J. Cymera, Wólczańska 47. S-ców Wójcickiego, ulica Napiórkowskiego 27.

Teatry łódzkie

Teatr Miejski — „Pan Benet — Dożywocie" i „2:2 Mecz małżeński".
Teatr Popularny — „Z nędzy do pieniędzy".
Alhambra — „Numer w numer".

Kina chrześcijańskie

Adria-Metro — „Młody las".
Bratnia Strzecha — „Hrabia Monte — Christo".
Casino — „Jestem młody".
Corso — „Bunt w Szanghaju".
Capitol — „Eskimo".
Czary — „Postrach Meksyku".
Grand Kino — „Bal w Savoyu".
Mimoza — „Czy Lucyna to dziewczyna".
Mewa — „Buntownik".
Miraż — „Markiza Yorisaka".
Ludowy — „Pieśniarz Warszawy".
Luna — „Frasquita".
Oświatowe — „Prokurator Alicja Horn".
Palace — „Piotruś".
Przedmieście — „Ich noce".
Rekord — „Dwa oblicza".
Stylowy — „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słońce — „Serce olbrzyma".
Zachęta — „Demon wielkiego miasta".

Ruch Narodowy w Łodzi

W poniedziałek, dnia 18 bm. odbędą się następujące zebrania Stronnictwa Narodowego z referatem **„Naród a Państwo":**

Łódź - Południe, Słowiańska 5; pocz. o godz. 20-ej.

Łódź - Żubardz, Limanowskiego 135; pocz. o godz. 19-ej.

We wtorek, dnia 19 bm. na ten sam temat:

Łódź - Żubardz, Limanowskiego 135; pocz. o godz. 20-ej.

Łódź - Koziny, Okrzeji 20; pocz. o godzinie 20-ej.

Wstęp tylko dla członków Str. Nar. za okazaniem legitymacji.

Trzy przedstawienia po cenach zniżonych. W poniedziałek wiecz. na ogólne żądanie w Teatrze Miejskim komedja Lichtenberga „2:2 Mecz małżeński". We wtorek wiecz. doskonała komedja satyryczna T. Chrzanowskiego „Szlem bez atu". W środę komedja Katajewa „Kwiecista droga". Ceny na wszystkie te widowiska zniżone od 40 gr do 2,70 zł.

Zasądzenie b. urzędnika. W piątek 15 bm. stanął przed sądem grodzkim w Łodzi Ludwik Siciński, b. urzędnik wydziału drogowego w Urzędzie Wojewódzkim. Siciński oskarżony był o to, że w 1933 r. wyłudził pod pretekstem wyrobienia prawa jazdy autobusem od szeregu osób różne kwoty na ogólną sumę kilkuset złotych. Sąd grodzki po przesłuchaniu świadków skazał Sicińskiego na 6 miesiecy więzienia.

Żydowski „spryt". Kierownik Widzewskiej Manufaktury. Żyd Lewinson, jest jednocześnie właścicielem kina i teatrzyku rewji „Amor" przy ul. Pomorskiej. Lewinson zmusza robotnicesz-waczki, zatrudnione w „Wimie", do kupowania biletów do swego kina, nie dopłacając należnych im zarobków. Co na to policja?

Kronika kaliska

Podziękowanie. Panu reżyserowi oraz pp. amatorkom i amatorom, którzy dwukrotnie z dużem powodzeniem odegrali wesołą sztukę „Łobzowianie" oraz humoreskę p. t. „Pupil pupila", przez co przyczynili się wybitnie do wspomożenia funduszu kolonii letnich dla najbiedniejszych dzieci m. Kalisza, serdeczne podziękowanie składa Zarząd Nar. Organizacji Kobiet.

Nieuczciwy konsument prądu. „Pomysłowym" konsumentem prądu okazał się Wiktor Walenciak, zam. przy Al. Piłsudskiej 23. Osobnik ten nielegalnie korzystał z prądu elektrycznego, instalując u siebie kuchenkę elektryczną, 2 żarówki i piecyk elektryczny własnej konstrukcji. Straty, na jakie narażona została elektrownia przez Walenciaka, sięgają 1300 złotych. Sprawę tę skierowano do sądu.

Denaturowa libacja. Przy ul. Wierzbowej 1, małżonkowie Ditrich raczyli się wspólnie denaturatem. Po sutej libacji, Ditrich pochwycił młotek i zaczął nim „okładać" głowę swej żony, 44-letniej Antoniny. Ditrichową przewieziono do szpitala św. Trójcy, gdzie pozostała na dłuższej kuracji.

Skazanie zuchwałych złodziei. Przed sądem okręgowym stanęli Stanisław Adamczewski, Stanisław Szymkiewicz i Władysław Smólczyński, zam. w gminie Błaszki, pow. kaliskiego, oskarżeni o dokonanie kradzieży pościeli i garderoby wartości 1050 złotych, na szkodę niejakiego Stanisława Harendarza, zam. we wsi Suliszewice oraz Wincenty Lisiak, Gertruda Szymańska i Jan Garbarczyk, za to, że kupili kradzione rzeczy. Sąd skazał Smólczyńskiego na 3 lata więzienia, Adamczewskiego i Szymkiewicza po 2 lata więzienia, Lisiaka, Szymańską i Garbarczyka po 6 miesięcy więzienia i po 200 złotych grzywny.

Skazanie aroganckiego Żyda. Majer Grünbaum za niewłaściwe zachowanie się w kancelarji sądu grodzkiego, skazany został przez tenże sąd na 150 złotych grzywny.

Prowokacje i oszczerstwa żydowskie

Łódź, 17. 1. Żydzi wiedzą doskonale, że dla ocalenia własnej skóry, trzeba zniszczyć swego wroga przez poderwanie jego autorytetu. Od szeregu tygodni prasa żydowska w Łodzi z „Głosem Porannym" i „Republiką" na czele stale prowokuje i rzuca najwstrętniejsze oszczerstwa na działaczy Stronnictwa Narodowego z adwokatem Kowalskim na czele.

Oświadczamy, że wszelkie wiadomości dotyczące Stronnictwa Narodowego i jego przywódców tejże prasy są zwykłemi kłamstwami i oszczerstwami, a redaktorzy tychże pism, jako oszczercy, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, by kłamstwa swe odszczekać.

Czytelników naszych uprzedzamy, że prasa „żydo-sanacyjna" w Łodzi nie pogardzi jeszcze ohydniejszemi oszczerstwami i prowokacjami, byle zgnębić i zdyskredytować jedynego swego wroga t. j. Obóz Narodowy.

Pod wspólnym sztandarem doli

O rozwój organizacyj Zjedn. Pracowników Rzemieślniczych w Łodzi

Łódź, 17. 2. Rzemieślnicy chrześcijanie dawniej przy każdym cechu mieli t. zw. „Gospody Czeladne", które były ogniskiem życia kulturalnego rzemieślników. Wysunął się projekt, aby te wszystkie „Gospody Czeladne" złączyć w jedną silną organizację rzemieślników chrześcijan. Twórcy tego projektu rzemieślnicy pp. Ludwik Różański, Tadeusz Wojciechowski i Feliks Kowalski opracowali odpowiedni statut i złożyli go w województwie łódzkiem do zatwierdzenia. Jednak przeciągało się to zatwierdzenie a tymczasem w Warszawie powodowani identyczną myślą rzemieślnicy otrzymali wcześniej zalegalizowanie swego związku, pod nazwą Zjednoczenie Pracowników Rzemieślniczych Rzplitej. Gdy o tem dowiedział się p. Różański, przywiózł z Warszawy statut i w dniu 4 sierpnia 1929 roku powstaje w Łodzi Zjednoczenie Pracowników Rzemieślniczych Rzplitej oddział w Łodzi.

Obecnie zarząd stanowią znani działacze rzemieślnicy chrześcijanie pp. prezes Zieliński, wiceprezes Pietrzak, skarbnik Tomczak i gospodarz Balcerzak.

Celem tej chrześcijańskiej organizacji rzemieślniczej jest przedewszystkiem rozwój rzemiosła, dbanie o podniesienie zawodowe i kulturalno-oświatowe swych członków. W obronie tych praw Zjednoczenie już nieraz występowało z wielkiem powodzeniem, ku zadowoleniu członków Zjednoczenia.

Obszerny lokal Zjednoczenia Pracowników Rzemieślniczych w Łodzi mieści się przy ul. Przędzalnianej nr. 1. Tam odbywają się często zebrania poszczególnych sekcyj fachowych danego rzemiosła, gdzie są rozważane żywotne sprawy rzemiosła.

Duża sala zebrań jest często wykorzystywana na urządzane przez zarząd Zjednoczenia pogadanki i odczyty interesujące rzemieślników, a nieraz w celu powiększenia dochodu, wydzierżawiana na różne imprezy chrześcijańskim organizacjom.

Zjednoczenie rozwija się pomyślnie, ku pełnemu zadowoleniu członków i dzięki sprężystości zarządu. Niestety, nie wszystko może być tak zrealizowane jakby się to chciało, gdyż na przeszkodzie stoją zbyt nikłe środki finansowe, które, w miarę rozwoju Zjednoczenia jest nadzieja, że się poprawią.

Kajot.

Przed procesem narodowców w Łasku

Oskarżeni przebywają od 8 miesięcy w więzieniu

Dnia 20 bm. przed sądem okręgowym z Łodzi na sesji wyjazdowej w Łasku będzie rozpatrywana sprawa członków Stronnictwa Narodowego, oskarżonych z art. 154 oraz 163 k. k.

Sprawa powyższa skierowana została do sądu w dn. 25 października ub. r., a sąd wyznaczył ją dopiero na 20 lutego b. r. Oskarżeni przebywają w areszcie od 8 miesięcy. Obronę oskarżonych będą prowadzili adwokaci z procesu łódzkiego, z mecenasem Kazimierzem Kowalskim na czele. Sprawa ta budzi wśród miejscowego społeczeństwa zrozumiałe zainteresowanie.

Klejnoty w rękach kamerdynera

Ujawniona kradzież biżuterji u b. konsula angielskiego

Przed niedawnym czasem do jednego z jubilerów częstochowskich zgłosił się jakiś skromnie ubrany starszy osobnik, który zaproponował sprzedaż kilku brylantów. Kamienie przedstawiały wielką wartość, dwa z nich ważyły po przeszło półtora karata. Ponieważ jubiler zainteresował się cenną kolekcją i jej pochodzeniem, nieznajomy począł opowiadać dziwne historje.

Podczas wojny europejskiej służył jako kamerdyner na cesarskim dworze, obecnie zaś służy u jednego z książąt, bawiącego incognito w Częstochowie. Książę zaś, który między innymi miał posiadać i cenną biżuterję ze zbioru Romanowych, zmuszony jest wysprzedywać klejnoty, bo nie posiada już żadnych funduszu.

Jubilerowi historja ta wydała się piękną bajeczką, to też brylantów nie kupił. Wtedy kamerdyner ofiarował sprzedaż brylantowej broszy i pierścienia.

Na drugi dzień przyniósł rzekomo rodzinne precjoza księcia. Brosza w kształcie trójlistnej koniczyny była obficie wysadzana kilkudziesięcioma mniejszemi i większemi brylantami, w pierścieniu także połyskiwał nieprzeciętnej wielkości brylant. Ale kamerdynerowi nie udało się sprzedać klejnotów tak u pierwszego jak i następnie odwiedzanych jubilerów.

Wkrótce sprawą zainteresowały się władze policyjne, które zatrzymały nieznanego osobnika. Okazał się nim częstochowianin Stanisław Banaszkiewicz, były woźny konsulatu angielskiego. Banaszkiewicz tłomaczył się, że klejnoty nabył za bajecznie niską cenę, bo 600 zł od pewnego lorda angielskiego, gdy był jeszcze w konsulacie. Tłomaczenia te wydały się władzom bezpieczeństwa niezbyt wiarogodnemi, to też wszczęto z pomocą policji międzynarodowej energiczne śledztwo, zakończone w tych dniach pomyślnym wynikiem.

Jak się okazało, cenne przedmioty są własnością żony jednego z b. konsulów angielskich w Szwajcarji. Właścicielka do tej pory nie spostrzegła nawet braku klejnotów.

Banaszkiewicz znajduje się obecnie w Paryżu, gdzie pełni służbę tym razem prawdziwego kamerdynera w jednym z arystokratycznych domów.

Kronika Pabianic

Dla biednej dziatwy. Staraniem komitetu rodzicielskiego przy wybitnej pomocy Str. Uar. w szkole powszechnej nr. 1 odbyła się wieczornica, z której dochód przeznaczono na kolonje letnie dla dzieci.

Należy podnieść zrozumienie społeczeństwa naszego miasta, iż uznając ten cel, gremjalnie przybyło na wieczornicę, dając tem dowód, jak bardzo leży mu na sercu los dzieci biednych.

Nowy zarząd „Sokoła". Ub. niedzieli odbyło się doroczne walne zgromadzenie tut. Tow. Gimn. „Sokół", na którem wybrany został nowy zarząd w osobach: prez. drh. Kiorhaes, wicepr. — drh. Garlicki, sekr. — drh. Mroczkowski, na dalszą obsadę zarządu weszli drh. Makowski, Prus, Kudlicka i Pyciówna. Do Kom. Rew. wybrani zostali drh. Jędrzejczak Tadeusz, Waszkowski Stanisław i Cichomski Jarem.

Żydzi mogą. Jak wszyscy wiemy, starostwa grodzkie i powiatowe wydały w zeszłym roku zarządzenia, zabraniające sprzedaży poza godzinami przepisowemi, jak i w święta. Mimo to niektóre sklepy żydowskie z żydówką Kempińską przy ul. Piłsudskiego 79 na czele drwią sobie najwyraźniej z wszystkich przepisów i uprawiają handel w zakazanych godzinach, nie wyłączając świąt? Czyżby ten „wybrany" naród mógł czynić co się mu podoba?

Kronika Łasku

Żyd kradnie nawet w areszcie. W dniu 3 lutego w miejscowym areszcie odsiadywało karę dwóch Żydów, notorycznych złodziei Hiler Szer i Szloma Desau. W czasie spaceru jeden z Żydów przeszedł przez uszkodzony płot, aby nakraść węgla w sąsiednim składzie „Rolnika". Węgel użyto do opalenia celi.

Dnia 15 lutego 1935 r. o godz. 17-ej, opatrzony św. Sakramentami, rozstał się z tym światem, przeżywszy lat 60, ś. p.

Stefan Chąciński

prezes Stronnictwa Narodowego.

Obóz Narodowy stracił w Nim jednego z najdzielniejszych swych członków to też wszyscy wyrażamy głęboki żal i smutek z powodu Jego zgonu.

Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego z domu żałoby przy ul. Piłsudskiego 37 odbędzie się w poniedziałek, 18 b. m. o godz. 16 m. 3.

Nazajutrz we wtorek odprawione zostanie nabożeństwo żałobne o godzinie 10-ej rano, poczem zwłoki zostaną złożone w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu.

O powyższem zawiadamia i prosi o liczny udział swych członków i sympatyków

Zarząd Koła Stronnictwa Narodowego w Zgierzu.

Przedpłata na miesiąc marzec 1935 r. włącznie dodatków tygodniowych „Kłosy" i książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1.95, w agencjach zł 2.20, z odnoszeniem do domu zł 2.20 na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01, miesięcznie 2.34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 5.00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2.35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 15 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr. na stronie czwartej 50 gr. na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.45, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Bohdan Jarochowski. — Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.

Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedziele, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149.

Nowiny Filmowe

Życie dało mi wszystko

Po wystąpieniu w filmie „Serce indjanki", Sylvia Sidney udzieliła obszernego wywiadu prasie amerykańskiej. Wywiad ten jest zupełnie odmienny od tych, które zazwyczaj czytamy w gazetach.

Sylvia przyjęła dziennikarzy w własnym „home". Mieszka zupełnie samotnie w obszernej willi niedaleko Hollywood. Wielki pokój z widokiem na ocean Spokojny, tonie w kwiatach, na kominku płonie ogień... Sylvia w ciemno-zielonej piżamie wygląda urocze.

— Życie dało mi wszystko, — mówi Sylvia Sidney, — wszystkie moje najskrytsze marzenia spełniły się. Jestem „gwiazdą", wystąpiłam w tych rolach, o których zawsze marzyłam. Nie mogę się na nic skarżyć, choć „gwiazdy" filmowe skarżyć się lubią, że rola im nie odpowiada, że reżyser je skrzywdził, że producenci ich nie rozumieją. A jednak „gwiazdy" filmowe zarabiają dużo, bardzo dużo i nie powinne się na swoją pracę uskarżać. Ja sama jestem szczęśliwa.

Sylvia wyjmuje ze stylowego biureczka kawałek żółtego papieru. Telegram.

„Pani w roli Jennie Gerhardt była cudowna. Słowa uznania i podzięki. Theodore Dreiser."

— Gdy miałam trzynaście lat, — mówi dalej Sylvia, — przeczytałam po raz pierwszy „Tragedję amerykańską" Dreisera i „Siostrę Carrie". Były to moje ulubione książki. Marzyłam, że może kiedyś odtworzę którąś z tych postaci na scenie lub na ekranie, nie myślałam jednak, że nastąpi to tak prędko.

Są ludzie, którzy pragną zdobyć w życiu majątek, wielką miłość, lub napisać jakieś arcydzieło. Ja marzyłam tylko o tych rolach, a nie przyszło mi to tak łatwo. Dreiser nie chciał udzielić pozwolenia na nakręcenie swej powieści i wielu starań trzeba było dołożyć nim się zgodził. Nie marzyłam nigdy o miłości, jak inne dziewczęta. Nie pragnęłam wielkiego majątku i nie chciałam wychodzić zamąż. Chciałam tylko zagrać te dwie role. Już zdobyłam wszystko w życiu — a mam dopiero dwadzieścia trzy lat.

Nowym filmem W. Beery będzie „Barnum", gdzie znakomity aktor gra tytułową rolę, to znaczy słynnego na cały świat dyrektora i właściciela największego cyrku Barnuma. Widzimy go na zdjęciu w towarzystwie karzełków Olive i George Brasno, którzy grają we filmie role Tomcia Palucha i jego żony.

Na progu karjery

stoi śliczna gwiazda wytwórni Fox Peggy Fears, której znawcy rokują wielką przyszłość. Trzeba przyznać, że rzeczywiście posiada dużo wdzięku i wyrazistości młodziutkiej twarzy.

Marion Gering — lingwistą

Znany reżyser, Marion Gering, który ukończył ostatnio nakręcanie filmu „Rumba", urodził się w Rostowie nad Donem. Mówi on płynnie pięcioma językami.

20.000 statystów znajduje pracę

Dwadzieścia tysięcy statystów znalazło pracę podczas nakręcania filmu p. t. „Życie bengalskiego lansjera". Role główne w filmie tym odtworzą: Gary Cooper, Franchot Tone, Ryszard Cromwell, Monte Blue, C. Aubrey Smith i Kathleen Burke.

Claudette Colbert zostaje w „Paramouncie"

Claudette Colbert podpisała nowy kontrakt z wytwórnią „Paramount". Po ukończeniu filmu „Pozłacana lilja" („The Gilded Lily"), Claudette wystąpi w filmie „Jedna kobieta".

John Boles i... monokl

John Boles nabrał ostatnio wielkiego respektu dla Anglików, a to dlatego, że w filmie „Muzyka w powietrzu", w którym „piękny John" występuje obok Glorji Swanson, zmuszony był grać rolę próżnego i fircykowatego... Bawarczyka.

— Co to ma wspólnego z respektem dla Anglików? — zapytacie. A właśnie, że ma. Posłuchajcie: scenarjusz, opracowany przez Joe Maya i Eryka Pommera, wymagał od Johna noszenia przez cały czas gry monokla. John, sądząc, iż jest to bardzo proste i łatwe zadanie, zlekceważył sobie uwagi kolegów co do uprzedniego wyćwiczenia się w zakładaniu i noszeniu „szkiełka w oku". Postanowił to uczynić dopiero w przeddzień zdjęć i, stanąwszy przed lustrem, spędził aż siedem gorączkowych, męczących godzin, dopóki jako tako nauczył się operować monoklem.

— Jest coś djabelskiego w tem szkiełku, — skarży się Boles. — Gdy zakłada się je nie tak, jak należy, wypycha dolną powiekę na dwa cale i człowiek ma wrażenie, że jest rybą. Jeśli zaś monokl jest źle dopasowany, spada właśnie w czasie trwania najbardziej ciekawego djalogu i psuje całe zdjęcie ku wielkiemu żalowi reżysera i operatora.

— Aczkolwiek wkońcu posiadłem w zupełności trudną sztukę noszenia monokla, to jednak nie rozumiem, jak Anglik może nosić ten przedmiot udręki przez całe życie i nie traci mimo to równowagi i spokoju ducha.

Johna Bolesa w monoklu zobaczymy w świetnym, wesołym filmie Fox'a „Muzyka w powietrzu", pierwszym amerykańskim obrazie mistrza realizatorów europejskich — Joe Maya.

Charles Butterworth, aktor wytwórni Metro, przygotowuje nową piosenkę, a towarzyszy mu w tem pilnie jego nieodłączny towarzysz, przyjemny psiak.

Charakter kobiety, a jej... nogi

Eddie Cantor nakręca teraz nowy obraz p. t. „Poszukiwanie skarbu". W filmie tym, jak i w innych kapitalnych komedjach Cantora, wystąpi obok niego 101 najpiękniejszych dziewcząt świata, rekrutujących się spośród słynnego zespołu Ziegfield Follies. Nie można się więc dziwić, że Eddie Cantor, napatrzywszy się we wszystkich swych filmach tylu pięknym nóżkom, ma tak wielką rutynę, że potrafi... odczytać charakter kobiety z jej nóżek! Oto, co twierdzi ten oryginalny ekspert:

— Dziewczęta o smukłych nogach są przeważnie materjalistkami i egoistkami, tymczasem nogi pełniejsze w linji, choć nie tak zgrabne, znamionują naturę serdeczną i zdolną do przywiązania. Wydatne mięśnie nóg u kobiet, nieuprawiających ćwiczeń fizycznych, mówią o charakterze zimnym, wyrachowanym i czasem okrutnym. Oryginalny chód świadczy o oryginalnym charakterze, przyczem chód energiczny i swobodny dowodzi pewności siebie, chód drobny i nierówny świadczy o nieśmiałości. Dziewczęta inteligentne wyżej podnoszą nogi przy chodzeniu od nieinteligentnych, dziewczęta sprytne zaś mają t. zw. „niespokojne nogi", których nie umieją utrzymać nieruchomo nawet podczas siedzenia. Również wiele można się dowiedzieć o charakterze dziewcząt po sposobie wykonywania przez nie ćwiczeń baletowych.

Wierzmy mu na słowo...

Pokochała białego,

uratowała mu życie, i za to szczep Apachów wyklął ją. Scena z nowego filmu Paramount, w którym urocza Sylvia Sydney gra indjankę. Partnerem jej jest Michał Carter.

Człowiek, który sprzedał głowę.

Oto tytuł nowego filmu Universalu. Będzie w nim grał znany aktor C. Rains, którego pamiętamy wszyscy ze znakomitego obrazu podług powieści Wellsa „Niewidzialny człowiek". Widzimy go na zdjęciu po prawej.